

„Biesy” i „Sfinks” hitami roku!

Jakie zjawisko lub wydarzenie w wybrzeżowym życiu kulturalnym kończącego się właśnie roku, uznalibyście Państwo za najważniejsze? Na to pytanie odpowiadają zaproszeni przez nas goście.

Józef Borzyszkowski - senator RP, wicewojewoda gdański:

- Jakoś trudno mi wskazać jedno zdarzenie czy zjawisko dominujące, zdecydowanie górujące nad innymi. Działo się dużo - w różnych środowiskach, pod patronatem władz centralnych i samorządowych, a także dzięki prywatnym mecenasom. Cieszę się z tego i przyznaję, że nie umiem wybrać. Tyle imprez zapisało się w pamięci: „Biesy” w Teatrze „Wybrzeże”, „West Side Story” w Teatrze Muzycznym, wspaniałe wystawy w Pałacu Opatów, Kongres Kaszubski i towarzyszące mu spotkania oraz prezentacje. Mam nadzieję, że za rok będziemy mogli wskazać więcej znaczących

Kilka z nich przygotował Krzysztof Wójcicki pod swoją dyrekcją w Teatrze Miejskim w Gdyni. W literaturze miłą niespodzianką była książka „O tym, co najważniejsze” D. Frejki, w dziedzinie plastyki - wystawa w dawnym BWA obrazów Beksińskiego i wreszcie, w dziedzinie teatru muzycznego - „Cossi fan tutte” Mozarta, bardzo ładne przedstawienie, dane przez zdolną młodzież na korytarzu Opery Bałtyckiej. Więcej nie pamiętam, za ewentualne zaniechania serdecznie żałuję i proszę o wybaczenie.

Tadeusz Mazurek - gdyniński restaurator, sponsor wielu imprez kulturalnych:

- Jestem w ferworze ostatnich przygotowań do „Nocy

Wanda Obniska - krytyk muzyczny:

- W operze i balecie minął nam ten rok bez wydarzeń i sensacji. Za największe osiągnięcie bez wahania uznaję to, iż krytyczną sytuację przetrwała jakoś nasza filharmoniczna orkiestra. Zespół się nie rozpadł, muzycy wytrwali w zamiarze uprawiania zawodu, z którego trudno dziś wyżyć. Przez długie tygodnie nie otrzymywali nawet pensji, potem grali za grosze, a przecież nie wszyscy mają drugie etaty czy dodatkowe zajęcia. Nie skusił ich jednak bazarowy handel, a koncerty, które dali - między innymi z Jerzym Maksymiukiem - odniosły sukces. O Polskiej Filharmonii Kame-

Władysław Zawistowski - literat:

- „Biesy” wywarły na mnie wielkie wrażenie. To przedstawienie wybitne, jakiego dawno, dawno w Gdańsku nie oglądaliśmy. Bezdyskusyjne wydarzenie artystyczne. Chciałbym jednak zwrócić także uwagę na zjawiska z innych sfer życia kulturalnego. Zastęguje na to moim zdaniem Teatr Miejski w Gdyni, który pod kierunkiem Krzysztofa Wójcickiego wypracował nowy model funkcjonowania takiej instytucji w środowisku. Społeczne konsekwencje są tu nie do przecenienia. W życiu kulturalnym Wybrzeża ważną rolę sądzię i ciekawą rolę odegrały fundacje takie jak „Sfinks”, „Pro Arte Sacra” czy Fundacja Theatrum Gedanense. Każda z nich ma swoją specyfikę i inne obszary zainteresowań, ale działając niezależnie od państwowych instytucji, bardzo urozmaicają nasz kulturalny pejzaż.

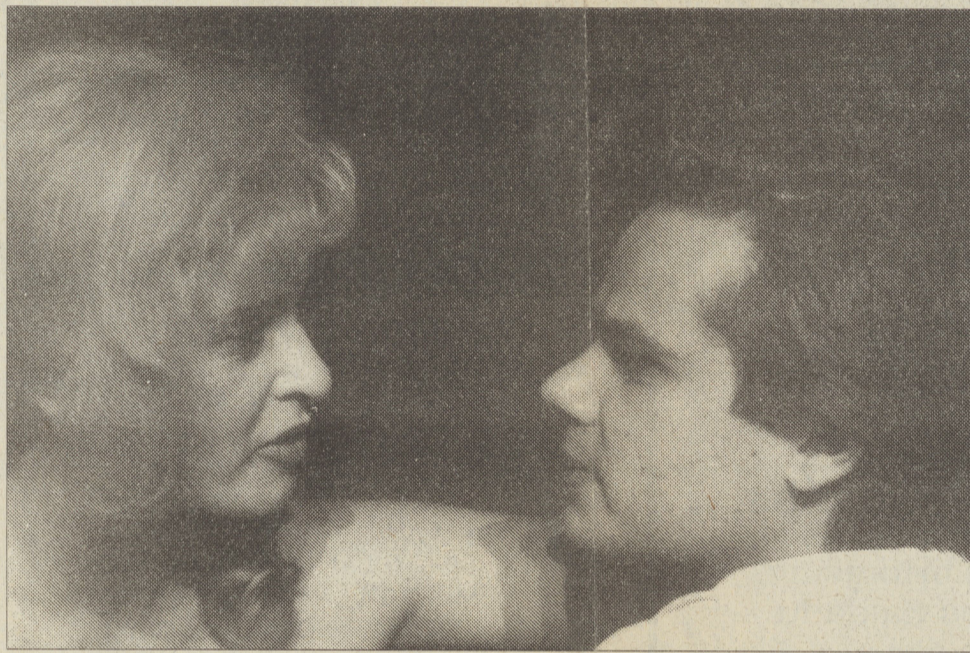
I na koniec nieco pesymistycznie. Odnotowaliśmy w tym roku również zdarzenie przykre, tragiczne niemal: upadek Wydawnictwa Morskiego. Niepowetowana to strata nie tylko dla środowiska literackiego i nie tylko dla kultury regionu.

Doc. dr hab. Andrzej Zbierski - archeolog i historyk:

- Za znaczące wydarzenie kulturalne minionego roku uważam realizację „Aidy” w Państwowej Operze i Filharmonii Bałtyckiej. Tym przedstawieniem, śmiało można powiedzieć, weszliśmy ponownie do muzycznej Europy. Zgoła innym, lecz równie ważnym wydarzeniem, było wystawienie na „Darze Pomorza” przez Teatr Miejski w Gdyni „Księgi Krzysztofa Kolumba” według Paula Claudela. Wydaje mi się, że na uwagę zasługuje również to, co robi w Gdańskiej Galerii Fotografii artysta fotografik Stefan Figlarowicz. Jest to działanie niezwykle znaczące w naszym środowisku. Wystawy, ukazujące różne wydarzenia w przedwojennym Wilnie, przypominają wielu mieszkającym w Gdańsku wilniukomom o ich korzeniach, o ich tożsamości. W dziedzinie edytorskiej najlepszym wydarzeniem była książka Stefana Chwina „Krótka historia pewnego żartu”. Daleko wykracza ona poza regionalizm. W skali ogólnokrajowej zdarzeniem ważnym jest też wydanie przez gdańską oficynę „Atext” znakomitej książki Izaaka Singera pt. „Krótki piątek”.

Mirosław Zeidler - historyk sztuki, właściciel „Zeidler Art Gallery”:

- Dla mnie wydarzeniem jest wystawa „Europejskie dziedzictwo rozproszone”, przygotowana z inspiracji dr arch. Artura Kostarczyka, którą można jeszcze oglądać w Ratuszu Głównego Miasta. Ma ona kapitalne znaczenie dla obecnej doktryny konserwatorskiej oraz dla funkcjonowania tradycji we współczesności. Ta wystawa, jak żadna dotąd, wznosi się ponad układy polityczne i dowodzi słuszności maksymy „Res clamat ad domini” - wszystko, co zagrabione, winno wrócić do właściciela.



„Biesy” to przedstawienie wybitne, jakiego dawno, dawno w Gdańsku nie oglądaliśmy...

Fot. M. Bramorska-Fogiel

zdarzeń, które trwale zapiszą się w świadomości mieszkańców Gdańska i regionu. A przynajmniej jedno z nich okazało się bezkonkurencyjne jako wydarzenie roku.

Krystyna Chwin - poetka której nieobce są inne dziedziny twórczości, redaktor naczelny „Tytułu”:

- Wydaje się, że największymi wydarzeniami były wizyty wybitnych artystów - Stanisława Barańczaka i Adama Zagajewskiego, Andrzeja Wajdy, pod którego artystycznym kierownictwem przygotowano inscenizację „Księgi Krzysztofa Kolumba” Claudela, czy Adama Hanuszkiewicza, który wyreżyserował „Pana Tadeusza”. Ale to były przedsięwzięcia tylko po części gdańskie, bowiem zrealizowane zostały głównie przez gości.

Natomiast jeśli chodzi o dokonania własne, to trzeba powiedzieć o tych, mających znaczenie w skali ogólnopolskiej. Myślę tu przede wszystkim o bardzo ambitnym pomyślanej działalności zespołu filmowego „Profil”, ciekawych programach ze studia Mariana Terleckiego, głównie o cyklu „Literatura niepokorna”, na uwagę zasługuje też inteligentnie robiony przez Hannę Kordalską program „Magazyn przechodnia”. Filmy jednak przemijają, a książki zostają. Z najwyższym przyjęciem w prasie ogólnopolskiej w 1992 roku spotkały się dwa utwory: Pawła Huelle „Opowiadania na czas przeprowadzki” i Stefana Chwina „Krótka historia pewnego żartu”.

Paweł Konnak - metafizyk społeczny, autor audycji telewizyjnej „La-la-mi-do”:

- Gdańskie Dni Niezależnych, podczas których objawiło się metafizyczne oblicze naszego miasta. W kontakcie z ujawnianymi dziełami wielu odzyskało wówczas wiarę, nadzieję i miłość. Także piękny, kwietniowy koncert „Czysta energia”, który odbył się w klubie „C 14” oraz „Energia sztuki” w Żarnowcu.

Wojciech Korzeniewski - prezydent międzynarodowego festiwalu piosenki w Sopocie:

- Lipcowy koncert Nalepy w Operze Leśnej. To był wspaniały come back po latach i to nie tylko Nalepy, ale także Miry Kubasińskiej, która okazała się naprawdę rewelacyjna i aż dziwne, że nie poszła za ciemem z następnymi występami. A poza branżą? - powstanie pirackiego „ARnetu” i katolickiego „Plusa”.

Wojciech Łukasiewicz - prawnik i dziennikarz, bywalec salonów:

- Obawiam się, że ankieta jest przedczesna, bo być może takim wydarzeniem roku będzie sylwestrowa premiera przedstawienia „I cóż dalej, szary człowieku?” w Teatrze „Wybrzeże”, czego bym chciał, bo dobrze życzę Kochańczykowi. Póki co, wydarzeń nie było. Było natomiast parę miłych niespodzianek.

„Biesy”, wielkiej sylwestrowej zabawy „pod chmurką”. Czegoś takiego jeszcze w Polsce naprawdę nie było, więc już się cieszę, że władze Gdyni dały się przekonać do tego pomysłu. Mam też nadzieję, że to się uda. Byłoby to piękne zwieńczenie roku, który przyniósł mi tutaj „króla gastronomii” i pozwolił otworzyć w Gdyni kawiarnię literacką „Liliput”. Wiąże z nią mnóstwo planów. Ta kawiarnia nawiązuje do pięknych przedwojennych tradycji życia kulturalnego w mieście i w krótkim czasie zdobyła wielu sympatyków. Postaramy się tak trzymać!

Wojciech Misiuro - choreograf, dyrektor Teatru Ekspresji:

- Bywałem często poza Trójmiastem. Wielu rzeczy nie widziałem, co stawia mnie w dobrej sytuacji. Placido Domingo śpiewał niestety w Zabrze, a nie w Operze Leśnej w Sopocie... Zdecydowanie stawiam na fundację „Sfinks” i cykl zaproponowanych przez nią imprez - niekonwencjonalnych, wyróżniających się z tłą, bo konsekwentnie poszukujących nowej formy, w której wyrażają się również określone poglądy artystyczne.

Ks. Krzysztof Niedałowski - duszpasterz gdańskich środowisk twórczych:

- Nie mam wątpliwości: „Biesy”, zrealizowane w Teatrze „Wybrzeże” przez Krzysztofa Babickiego, wybiły się ponad wszystko. Mieliśmy

ralnej Wojciecha Rajskiego też wypadłoby wspomnieć, ale w przypadku tego zespołu osiągnięciem bywa każdy występ.

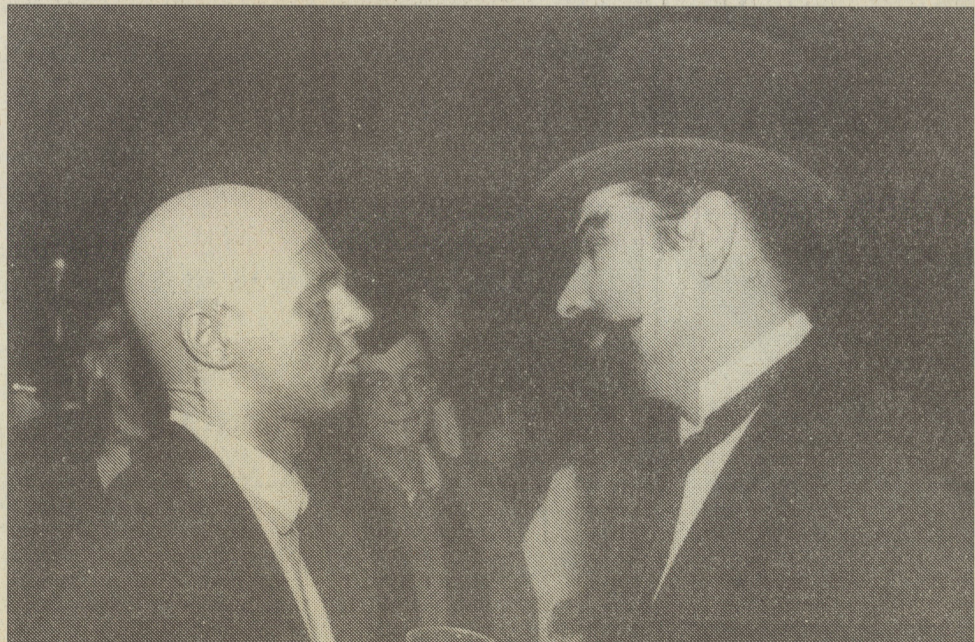
Prof. dr hab. inż. arch. Jerzy Stankiewicz:

- W dziedzinie ochrony zabytków parę rzeczy mnie podbudowało. Jedno to Malbork. Cieszy mnie, że interwencja naszych konserwatorów doprowadziła w konsekwencji do sprowadzenia szwedzkiej ekipy specjalistów, która skutecznie tym razem zabezpieczyła zagrożoną od dawna ścianę zachodnią Wielkiego Refektarza. Ponadto za bardzo cenne uważam odkrycia gdańskich konserwatorów we wnętrzu Dworu Artusa w Gdańsku, które to prace przeprowadzone zostały tuż przed podjęciem robót nad wystrojem wnętrza.

Natomiast osobistym zaskoczeniem było dla mnie skuteczne przeprowadzenie prac przy rekonstrukcji domku galeriowego przy ul. św. Trójcy w Gdańsku. Kiedy zapadła decyzja rozbiórki prawie całego obiektu i postanowienie to zrealizowano bałem się tamtędy chodzić. Sądziłem wtedy, że to już koniec tego cennego zabytku. W połowie roku okazało się, jednak, że bryła stoi i obiekt został chyba uratowany.

Andrzej Umiasowski - artysta plastyk:

Uważam, że nie było w naszym środowisku w minionym roku znaczącego wydarzenia kulturalnego. Natomiast najciekawszym zjawiskiem jest we-



„Sfinks” jest to miejsce, funkcjonujące na zupełnie nowych, niezależnych zasadach, przez które przewinęło się w mijającym roku tysiące ludzi...

Fot. J. Awakumowski

wprawdzie przedsięwzięcia na znacznie większą skalę, bez precedensu w skali miasta, jak choćby plenerowa inscenizacja „Księgi Krzysztofa Kolumba” Paula Claudela w Gdyni, ale pod względem artystycznym nie znajduję niczego, co mogłoby „Biesom” dorównać. Osobiście z prawdziwą satysfakcją przyjąłem też zaistnienie w eterze Radia „Plus” i zapisuję ten fakt jako ... plus w bilansie mijającego roku.

dług mnie klub sopockiej fundacji „Sfinks”. Jest to miejsce funkcjonujące na zupełnie nowych, niezależnych zasadach, przez które przewinęło się w mijającym roku tysiące ludzi. Wszystko co tam powstało artystycznie zrobili naprawdę sami. W miejscu tym możemy spojrzeć na siebie nawzajem o wiele prawdziwiej. Oprócz tego „Sfinks” odgrywa bardzo pozytywną rolę w integracji twórców kultury z jej odbiorcami.

Doniosłym wydarzeniem tego roku jest także fakt, że Jerzy Krechowicz przezwytyczył swoje lenistwo, udokumentował swój życiorys artystyczny i został profesorem „belwederskim”, ratując w ten sposób szczołą PWSSP od niechybnej zagłady. Wzwiększył bowiem ilość ciał profesorskich do wymaganej ustawą ilości, gwarantującej funkcjonowanie wyższej uczelni.

(aj), az, K.K.